DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 20 Lutego / 4 Marca 1855 roku. №. 60. Jutro Ś. Teofila B.
Wschód słoń. o god. 6 min. 40. — Zachód o g. 5 m. 44.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa. — Na zasadzie art. 14 ukazu NAJJASNIEJSZEGO PANA z dnia 25 kwietnia (7 maja) 1850 roku, rozwijającego art. 340 i 341 kodexu karnego, niemniej postanowienia swego z d. 1 (13) maja 1836 r., oraz decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 17 (26) listopada 1854 roku Ner. 10,281, postanowiła co następuje: Teodor Kozyrski, syn obywatela gubernji Lubelskiéj, który zbiegł za granicę w r. 1848 i mieści się w liczbie wychodźców, którym jako działającym w złym celu, wzbronionym został z rozkazu NAJWYŻSZEGO powrot do kraju, uznany jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomych, tudzież kapitałów lub praw hypotecznych do Teodora Kozyrskiego należących, winny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imie skarbu Królestwa przepisane.

— Rada administracyjna mianowała księdza Tomasza *Szalkowskiego* proboszcza w Lubaniu, proboszczem kościoła parafialnego w mieście Raciązku, w gubernji Warszawskiéj.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, odebrała świeżo z zagranicy następujące nowe dzieła: „Jadwiga i Jagiełło 1374—1413, opowiadanie historyczne" przez Karola Szajnochę, Lwów 1855, tom 1, przedpłata na 3 tomy rsr. 9. Tegoż autora szkice historyczne, 1 tom z ryciną, Lwów 1854, rubli sr. 2 kop. 25.

— Do księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Ner 496, nadeszły następujące nowości: J. I. Kraszewski, „Chata za wsią," 3 tomy, rsr. 3. Z. Kaczkowski, „Gniazdo Nieczujów," powieść, rsr. 1 kop. 50. „Rocznik urzędowy na rok 1855," rsr. 1 kop. 20. Jan Walewski, „Moje najmilsze godziny, powieści obyczajowe," rsr. 1. P. Wilkońska, „Helena" i „Wróżka," powieści z ubiegłego stulecia, rs. 1 kop. 50.

— Z dniem dzisiejszym wyszedł nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu zeszyt 6ty „Skarbczyka poezji polskiéj." Cena tego zeszytu kop. 25, zaś prenumerata na 24 zeszyty wynosi rsr. 6. Skład główny w księgarni Henryka Natansona.

♃ Przed niedawnym czasem donosiliśmy czytelnikom o wychodzącém tu w Warszawie tłumaczeniu Historji Powszechnéj kościoła przez Alzoga napisanéj. Pan B. M. Wolff z Peterburga, obecnie ogłasza na toż samo dzieło prospekt, z którego wyjątek poniżéj umieszczamy. Od pewnego czasu wydawnictwo dzieł religijnéj treści, bardzo pomnożyło się u nas, a publiczność z upodobaniem poszukuje dzieł tego rodzaju. Jedne z najpożądańszych, w takim razie będą takie, które oprócz zasad i praw naszéj świętéj wiary obejmują w sobie historję chrześćjaństwa, rys wypadków i okoliczności, w jakich wpływ świętéj Chrystusowéj wiary coraz bardziéj się rozwijał. Taką jest właśnie historja Alzoga, któréj potrzeba tém bardziéj czuć się dawała, że to jest pierwsze dzieło podobnego rodzaju i treści drukowane w naszym języku. Spodziewamy się więc, że chociaż dwa przekłady tegoż samego dzieła w jednym pojawiły się czasie, żaden z konkurentów nie straci na tém, bo tego rodzaju dzieł po kilka wydań za granicą wychodzić zwykło. Pan Wolf tak mówi w swojém prospekcie:

»Kościół w historji uważa się jako ciało zbiorowe ożywione duchem Chrystusa, jako jedna osoba moralna, któréj rozwijania się, życia, czynów i wpływów na ludzkość piszą się dzieje. Historja jego nie jest zbiorem pojedyńczych faktów, ale jedną całością, jednym wielkim obrazem, na którym we wszystkich epokach wewnętrzne jego życie jest przedstawione. Przypatrzyć się tedy wewnętrznemu życiu kościoła w kolei dziewiętnastu wieków, widzieć jak nim cudownie duch Boży zawsze kierował, wskazać wszystkie dobrodziejstwa religji chrześćjańskiéj, jéj wpływ na cywilizację i moralny postęp ludzkości, kreślić olbrzymie postaci wielkich ludzi Chrystjanizmu; nakoniec, w pośród burz i walk dziewiętnasto-wiekowych wykazać krytycznie niezmienność prawd i zasad religji, ma za przedmiot historja kościoła. Któryż kapłan, któryż oświecony, lub chcący się oświecić chrześćjanin, bez jéj znajomości obejść się może?

Bogate są obce literatury w tego rodzaju dzieła. Pominąwszy dawnych greckich i łacińskich historyków, dosyć jest wspomnieć imiona: Fleurego, Natalisa, Aleksandra, Berkastela, Dannemejera, Receveura, Stolberga, Ruttensztoka, Kleina, Döllingera, Katerkampa, Tillemona, Jägera, Alzoga i najobszerniejszego Rohrbachera.

Polska literatura oprócz zbiorku Bielskiego, regestrowego prawie spisania faktów ks. Snarskiego, nic prawie dotąd w tym rodzaju nie miała. Spodziewamy się przeto dogodzić ogólnéj potrzebie, ogłaszając tłomaczenie historji kościelnéj Alzoga, którego dzieło na wszystkie europejskie języki przełożone, w Niemczech i we Francji za elementarne uznane zostało. Uczony ten mąż, we trzech tomach swojéj historji, przedstawił treściwie i krytycznie to wszystko, co znajome źródła dostarczyć mogły, i w sposób tak dostępny, że nietylko uczeni kapłani ale i ludzie świeccy, z całém zajęciem się czytać ją mogą: przeto starając się ją upowszechnić w języku polskim, i naznaczając cenę w stosunku do kosztów druku o ile można zniżoną, mamy nadzieję, że ona w ręku wszystkich oświeconych ziomków znajdować się będzie.

♆ *Drugie wydanie albumu K. W. Kielisińskiego.* — Pan Żupański, znany nakładca z Poznania, zachęcony szybkiem rozkupieniem albumu Kielisińskiego, ma zamiar zająć się wkrótce drugą jego edycją, ale nim się weźmie do tego przedsięwzięcia, sumienność wydawcy nakazuje mu wszystko uczynić, ażeby nowa edycja była zupełniejszą od dawnéj. Wiadomo że w Medyce i w kilku innych miejscach w Galicji, znajduje się wiele blach po Kielisińskim, otóż o zgromadzenie tych prac młodego artysty, robił już pewne starania pan Żupański, wtedy jeszcze, kiedy po raz pierwszy wydawał swe album. Ale kołatanie jego w wielu bardzo miejscach, pozostało bez skutku.

Pisze do nas zacny nakładca poznański: „......Zgadłeś pan że chciałbym i drugi wydać *poszyt dodatkowy* do album (Kielisińskiego), lecz nie wiem czy będę mógł gorącéj mojéj w tém chęci dogodzić, bo mało kto zgłasza się z własnéj chęci, aby postawić mię w możności wydania wszystkiego tego, co po ś. p. Kielisińskim pozostało. Ci nawet o których wiem że posiadają nie jedną blaszkę, kiedym się do nich zgłosił o użyczenie albo odstąpienie ich na własność, nie raczyli mi nawet odpisać..."

Przykro takie rzeczy czytać: bo widocznie pod wielu względami nie otrząśliśmy się jeszcze z chińszczyzny. Nie rozumiemy naprzykład dotychczas, że zabytki starożytności i wszelkie pamiątki i spuścizny literackie po zmarłych, powinny stać otworem dla wszystkich, bo dopóty nie będą one miały wartości, dopóki nauka nie nada im znaczenia, i nie postawi we właściwém świetle. Pozostałe po Kielisińskim a dotąd niewydane blaszki, znajdują się prawie wszystkie w rękach rozmaitych *panów*, więc nie łatwy do nich przystęp; ale sądzimy że posiadacze zechcą się sami zgłosić i naśladować w tym względzie przykład pana Tytusa Działyńskiego, którego mecenasostwo dla literatury rozumiemy.

Za lat kilka, kilkanaście, trudniéj będzie zgromadzić te liczne a rozproszone prace młodego sztycharza, trudno może będzie i o nakładcę, któryby wydać je zechciał, dziś właśnie chwila po temu, grzeszy srodze ten, kto może, a nie przychodzi w pomoc panu Żupańskiemu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 26 Lutego. Times podaje dziś skład nowego gabinetu, w którym prócz wiadomych już zmian co do lorda Russel, sir Ch. Wood, lorda Carlisle i p. Corneval Lewis, nie spotykamy nic nowego.

— O nowym kanclerzu skarbu sir Corneval Lewis, *Independance Belge* czyni następujące uwagi:

Jest to jedyny członek nowego gabinetu, który dotychczas nie piastował ani raz żadnego urzędu ministerjalnego, a zatem najmniéj jest znany. Syn sir Thomasa Frankland Lewis, członek parlamentu, sir Corneval Levis, należał w roku 1836 do komissji śledczéj w sprawie Malty, pod-sekretarz w wydziale spraw wewnętrznych od roku 1848 do lipca 1850 r. za rządów lorda John Russell, przeszedł następnie na sekretarza w ministerstwie skarbu i zatrzymał tę posadę aż do upadku gabinetu Russell w początku 1852 r. Od roku 1847 do téj ostatniéj epoki, był członkiem parlamentu z Herfordshire. Sir Corneval Lewis jest znakomitym publicystą, napisał mnóstwo dzieł historycznych i politycznych. W roku 1852 został on wydawcą *Przeglądu Edymburgskiego.*

Taka jest przeszłość nowego ministra skarbu. Jakkolwiek zaszczytna, może ona wydawać się nieco za lekką w porównaniu z ważnością posady do któréj on został powołany. Kanclerz skarbu jest jednym z najważniejszych członków gabinetu; posada ta tém trudniejszą się staje dla tego, kto ją obejmuje po człowieku takiéj znakomitości jak pan Gladstone. Ale z drugiéj strony, w przesileniach tego rodzaju, jak to przez które teraz Anglja przechodzi, dobrze jest niekiedy użyć ludzi zupełnie nowych.

Teraz jednak pozostaje ciekawa kwestja, jak parlament przyjmie skład nowego gabinetu. Można przewidywać że torysowie będą mu wprost nieprzyjaźnemi. Co do uczucia peelistów, możemy tu użyć wyrażenia dość starego od niejaku czasu, to jest że oni przybrali postawę zbrojnéj neutralności.

— Dzienniki angielskie donoszą o śmierci dziennikarza Charles Dod, znanego wydawcy *Parlamentary Companion*, tudzież *Peerage, Baronetage* i *Kinghtage.* Dziennikarskie działania pana Dod w Londynie, trwały lat 37. Ostatnie 23 lat był on współ-pracownikiem dziennika *Times*, w którym między innemi zamieścił znaczną liczbę nekrologów. Prócz tego pan Dot był niejako naczelnikiem wszystkich parlamentarnych sprawozdawców, których czynności nadzorował i prowadził.

— Margra. Clanricarde niegdyś poseł w St. Petersburgu, późniéj naczelnik wydziału pocztowego w gabinecie lorda Russell, niedawno wplątany został w pewien niezmiernie skandaliczny proces sukcesyjny (Handock v. Delacourt) i to w sposób tak ubliżający jego godności, że *Times* wprost powiada iż jeżeli margrabia nie zdoła oczyścić się z uczynionych mu zarzutów, to niech się nie odważy pokazać w izbie lordów. Margrabia napisał do *Daily News* list w którym wszelkie czynione mu zarzuty ogłasza za fałszywe i potwarcze.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

— Na posiedzeniu Izby niższej dnia 23 lutego, kiedy lord Palmerston oświadczył, że pozostanie nadal ministrem, jeśli naród nieodmówi mu swego zaufania, pan Disraeli powiedział:

»Szlachetny lord słusznie spodziewa się, że w obecnem przesileniu, kiedy gabinet otrzyma od nas szczerą i szlachetną pomoc. Ale daleko bardziej zadowalającem byłoby dla Izby, gdyby się od niego dowiedziała, czy mamy jeszcze jaki rząd. (Śmiech). Szanowny lord zaniedbał w swojej mowie odpowiedzieć na dowodzenia byłego pierwszego lorda admiralicji i szanownego deputowanego z Oxford (pana Gladstone), w przedmiocie śledztwa. Szlachetny lord zapomniał prócz tego, że jesteśmy zgromadzeni, aby się dowiedzieć, czy udało mu się nareszcie utworzyć gabinet. Zachowa*my* nasze posady, powiada on, tak długo dopóki cieszyć się będzie*my* zaufaniem Izby, chciałbym dowiedzieć się o kim tu mowa w tem *my*. (Śmiech).

Objaśnienia szlachetnego lorda zdają mi się pozbawionemi związku między sobą. Sądziłem, że on odpowie przynajmniej na argumenta swoich wychodzących z gabinetu kolegów, lub że usprawiedliwiać i bronić będzie swojej własnej polityki. Zamiast tego powiedział on nam tylko, że przyjął władzę dla tego, że lord Derby nie mógł ułożyć gabinetu. Ale lord Derby uświadczył tylko, że nie może utworzyć rządu *silnego*, a nie spodziewam się żeby szlachetny lord Palmerston chciał twierdzić, że jego gabinet posiada ten przymiot. (Śmiech).

Ośm dni temu szlachetny lord nazywał śledztwo przeciwnem konstytucji, a dziś wykonanie tego śledztwa czyni warunkiem swojego istnienia. A jednak to ma być człowiek, którego energja ma zbawić naród. (Śmiech). Od początku szlachetny lord odkrył, że w kraju jest takie pragnienie śledztwa, że każdy minister któryby na nie nie chciał zezwolić, powinien się usunąć od rządu, a jednak będąc członkiem poprzedniego gabinetu, powstawał przeciw śledztwu. Jakiż to podziwienia godny sługa opinji publicznej z tego szlachetnego lorda! (Śmiech).

Wszystko to zdaje mi się być potwornem i oświadczam, że moje nadzieje co do usług jakie szlachetny lord przeznaczony jest wyświadczyć krajowi, niezmiernie się zmniejszyły. Przyszedłem tu dziś wieczór aby usłyszeć objaśnienia dymisji trzech członków usuwających się z gabinetu, i spodziewałem się, że im szlachetny lord odpowie. Muszę teraz powiedzieć, że według mojego zdania, ci trzej byli ministrowie bardzo słusznie postąpili, i że szlachetny lord źle uczynił iż nic im nie odpowiedział.

Co się tyczy śledztwa, zostało ono postanowione tak uderzającą większością, że nie sądzę, aby jakikolwiek rząd mógł się temu opierać.

Szanowny reprezentant z Oxford (Gladstone), omylił się mówiąc, że nie ma w przeszłości przykładu podobnego śledztwa. Było śledztwo odbyte przez komitet całej Izby względem lorda Cornwallis 1799 roku. Prócz tego były śledztwa parlamentowe za rządów Karola IIgo, Wilhelma IIIgo, Jerzego IIgo i IIIgo, tudzież za rejencji. Ale to wszystko jedno, choćby nie było żadnego poprzedniego przykładu, śledztwo to i tak było powinno się odbyć. Należy się zdać sprawę krajowi z niesłychanej klęski, a nie ma żadnego lepszego rodzaju śledztwa, jak to które Izba poprowadzić może.

Spodziewam się, że instrukcje udzielone lordowi John Russell, są jaśniejsze niż objaśnienia udzielone dziś w tej sali. W trzy dni po swojem utworzeniu nowy gabinet uległ śmiertelnemu ciosowi, a po dziesięciu dniach reorganizacji, nie wiemy nawet i cały kraj nie wie tak samo jak my, czy Jej Król. Mość posiada w tej chwili skład odpowiedzialnych doradców. (Śmiech). (*Independance Belge*).

Na posiedzeniu Izby Gmin dnia 23 lutego, po objaśnieniu przyczyn wystąpienia peelistów z gabinetu przez sir J. Grahama, powstał pan Bright i w te pomiędzy innemi odezwał się słowa:

„Żałuję tego wystąpienia, bo należę do tych, którzy nie życzą upadku rządowi lorda Palmerstona. Izba wie dobrze, a nikt lepiéj jak szlachetny lord, żem nigdy nie był gorącym i zapalczywym jego poplecznikiem. (Słuchajcie i śmiech!) Wielcem ganił jego politykę, tak w kraju jak za granicą; ale sądzę, że nie mam do niego, jak nie mam do nikogo w téj izbie — bo szczerze wyznaję iżem tu od wszystkich niezliczonych doznał grzeczności—żadnego uczucia któreby nosić mogło cechę osobistéj niechęci; a chociażbym je miał, w tak ważnéj jak dzisiejsza chwili, żadne uczucie osobiste nie zdołałoby mnie wstrzymać od zrobienia tego, co jak myślę, winno być po wszystkie czasy naszym obowiązkiem — to jest uczciwie i sumiennie chodzić około spraw i interesów kraju. (Słuchajcie). W takiém jesteśmy położeniu, że już miesiąc przeszło zamieszanie istnieje w sferach administracji. Nie może być nic kłopotliwszego — rzekłbym nawet, że nic bardziéj upokarzającego (słuchajcie) — nad położenie jakie przedstawiamy krajowi; i lękam się że wiadomość o tém położeniu naszém nie zamyka się w granicach tych wysp. (Słuchajcie). Przyznacie, że nam rząd potrzebny; że jeżeli kraj ma być ocalonym z pośród skał które go teraz otaczają—musim miéć rząd; a Izba Gmin winna jest podnieść się do ważności téj chwili, i popierać każdego męża, który weźmie na się odpowiedzialność, a uczciwie ofiaruje się wybawić kraj z kłopotów w których się obecnie znajdujemy. (Słuchajcie). Jesteśmy w wojnie, a nie będę tu podawał zdania co do polityki wojny lub jéj początku, i nie wiem nawet czy mam wypowiedzieć zdanie co do jéj prowadzenia; ale to fakt, że jesteśmy w wojnie z największém wojenném mocarstwem na świecie, i że działania nasze prowadzić musimy o 3,000 mil odległości od domu, i w sąsiedztwie najsilniejszych warowni tego wielkiego wojskowego państwa. Wstrzymuję się od krytykowania— lubo rzeczywiście pociąga mnie to—faktu, że ludzie, którzy mówili iż grozi nam niebezpieczeństwo napadu od tego mocarstwa, jednocześnie także mówili, że toż mocarstwo nie ma sił do napadu, i zarazem, że nie da się atakować skutecznie. Cokolwiek możnaby powiedzieć o honorze kraju pod względem téj sprawy, spodziewam się, że każdy kto mnie tu słyszy przyzna—że jeżeli warunki pokoju zostały ofiarowane, to pewno w dobréj wierze, i z zaszczytem a dobrą wiarą przyjąć się dadzą; gdyby więc, nieszczęściem dla Europy i dla ludzkości co nie udało się w Wiedniu, nikt zarzucać nie powinien angielskiemu rządowi, ani władzom i zarządcom tego chrześcijańskiego kraju, ani powiedzieć żeśmy przedłużyli wojnę i nieskończone klęski których ona przyczyną. (Słuchajcie). Dobrze; teraz powiedziałem, że obawiam się, ażeby rząd szlachetnego lorda nie został zwalony. Czy Izba pozwoli mi powiedzieć dla czego? Szlachetny lord na czele rządu długo miał wielką powagę u wielu osób kraju co do zagranicznéj polityki. Dawniejszy jego kolega, a obecnie poseł do Wiednia, długo miał wielką powagę u znacznéj części ludu tego kraju, we wszystkich niemal politycznych kwestjach. Z wyjątkiem nieszczęśliwego wyboru posła w Konstantynopolu, utrzymują, że nie ma w kraju ludzi bardziéj odpowiednich do teraźniejszego położenia naszego w téj wojnie, jak szlachetny lord który obecnie sprawuje najwyższy urząd w tém państwie i szlachetny lord, który jak sądzę, szybko się zbliża do widowni prac swoich w Wiedniu. (Słuchajcie i wołania: Nie, nie!) Nie mogę ganić tych panów, albowiem oni niewątpliwie i statecznie politykę swoję uważali za dobrą, kiedym ja uważał ją za złą; ale same tylko fakta przywiodę. Z polityki ich wypadało, że wdali się w wojnę dla pewnych celów, i jestem pewny, że ani szlachetny lord stojący na czele rządu, ani były jego kolega, lord reprezentant Londynu, nie zechcą usuwać się od odpowiedzialności jaka ztąd wynika. Teraz zaś panowie, zdaniem mojém, lordowie ci w takiem stoją położeniu, że mogą położyć kres istniejącym zamieszaniom. Sądzę, że szlachetny lord stojący na czele rządu, sam więcéj ma wpływu do uciszenia wszelkich krzyków w kraju, niżeli każdy inny członek téj izby. Mniemam także, że lord reprezentant Londynu, nie podejmowałby się poselstwa do Wiednia, gdyby nie miał głębokiego przekonania, iż tém zdoła przyprowadzić wojnę do końca. Nikt nie zyskuje wziętości upadkiem w negocjacjach, a że szlachetny lord obeznany jest z całą sprawą od początku do końca, mam nadzieję—że wypadkiem jego poselstwa do Wiednia będzie pokój, dźwignięcie kraju wyprowadzeniem go z trudności takich, które są od wojennego stanu nieoddzielne. (Słuchajcie). W jednym jeszcze przedmiocie chciałbym uczynić zapytanie szlachetnemu lordowi naczelnikowi rządu.

Nie powiem tu ani słowa o stanie naszéj armji w Krymie, ani słowa o jéj liczbie i położeniu. Każdy członek téj izby, każdy mieszkaniec tego kraju, dostatecznie uraczony był szczegółami o tém. Według uroczystego przekonania mego, tysiące — nie, tłumy tysięcy osób—kładło się na spoczynek, noc po nocy, a sen ich zakłócały, albo marzenia mieszały, cierpienia i skony naszych żołnierzy w Krymie. (Słuchajcie.) Chciałem także zapytać szlachetnego lorda na czele rządu—chociaż nie jestem pewny czy uzna stosownem, lub czy będzie mógł odpowiedzie na to pytanie—ażali szlachetny lord reprezentant Londynu ma pełnomocnictwo, gdy dyskussje się rozpoczną i gdy się stanowczo pokażą dobre zasady do wniosku, że układy o pokój przyjdą do skutku—wejść w zawieszenie broni? (Nie! Nie! i słuchajcie!) Nie wiem panowie, co znaczyć ma wasze nie! nie! ale chciałbym zobaczyć kogo coby wystąpił i powiedział, że zniszczenie 200,000 ludzi, straconych przez wszystkie strony w ciągu tego nieszczęsnego sporu, nie jest dostateczną ofiarą. Przecież nie zamierzacie zdobywać nowe ziemie— nie myślicie zatrzymywać warownych lub niewarownych grodów, przedstawiliście warunki pokoju, których jak rozumiem je, nie mógłbym nazwać nieumiarkowanemi; i pokażcie mi człowieka w téj izbie lub w kraju całym tak krwi chciwego, że, chociażby nawet warunki pokojo zostały ofiarowane i przyjęte, on domagałby się owego szturmu, w którym Rossjanie, Turcy, Francuzi i Anglicy, zasłaliby 20,000 trupów ulice Sebastopola, tak pewno jak jeden umiera człowiek? (Słuchajcie.) Powiadam, że chciałbym zapytać szlachetnego lorda — a pewny jestem, że on uczuje i że izba uczuje, iż nie mówię tu w duchu nieprzyjaznym rządowi na którego on stoi czele—chciałbym wiedzić i odważam się spodziewać że tak jest, jeżeli szlachetny lord reprezentant Londynu ma pełnomocnictwo, w dalszém stadium układów Wiedeńskich, kiedy to właściwie da się dokonać — a sądzę, że to istotnie da się zrobić bardzo rychło—przyjąć taki kierunek, aby położyć koniec wszelkiemu dalszemu krwi rozlewowi i nieprzyjaźni między wielkiemi narodami.—Odwołuję się do lorda naczelnika rządu i do izby; nie skarżę się teraz na wojnę, nie skarżę się na warunki pokoju, ani też na żadną rzecz jaka dokonaną została— ale pragnę przedstawić izbie uczucia tysiąców, a nawet dziesiątków tysięcy, najoświeceńszéj i najbardziéj chrześćjańskiéj części ludu tego kraju, co do tego przedmiotu, jakkolwiek przecież, w obec pewnego wrzenia w kraju, nie chcą tych uczuć swoich wyrażać publicznie. Kraj nie znajduje się téj chwili w korzystném położeniu; od jednego końca królestwa do drugiego przemysł powszechnie upada. (Słuchajcie.) Członkowie téj izby nie obznajmieni bezpośrednio z handlem i obrotami kraju, nie mogą dokładnie pojmować naszego położenia co do zmniejszenia roboty i obcięcia płacy robotników. Podrożenie środków życia wdarło się już do domów i do serca ogromnéj liczby roboczéj ludności. Jednocześnie wyrasta tu — a cokolwiek pomyślą sobie o mnie niektórzy członkowie téj izby, nikt nie żałuje tego więcéj odemnie—gorzkie i gniewliwe uczucie przeciwko téj klasie, która od tak dawna kierowała publicznemi sprawami kraju. Pragnę zmian politycznych, kiedy te zmiany są wynikiem namysłu i rozumu, a nie namiętności. Tak dokonane zmiany są zbawienne, lecz zmiany zaszłe pod wpływem gwałtownego rozjątrzenia, albo gwałtownych namiętności publicznego zbiegowiska, nie są zmianami jak zwykle przez tę izbę zatwierdzanemi, ani też dla kraju korzystne. (Słuchajcie.) Nadmienić jednak muszę, zwracając się do pana siedzącego na drugiéj stronie izby, albo mówiąc do tych, których spotkam między tą izbą, a jedną z miejscowości, do których uczęszczamy kiedy izba zamknięta — nadmienić tylko muszę, że nie miłe przeczucie istnieje, co do wiadomości nadejść mających najbliższą pocztą ze Wschodu. Nieprzypuszczam aby wojska wasze spotkać się miały w istotném starciu z wrogiem, lub żeby wrzucone zostały do morza, ale pewny jestem, że wiele domów w Anglji, w których obecnie istnieje ugruntowana nadzieja rychłego powrotu oddalonych—wiele takich domów smutkiem się pokryje za przybyciem przyszłéj poczty. Anioł śmierci przemknął ponad krajem — słyszeliście nawet szelest jego skrzydeł. Nie ma tu nikogo, któregoby drzwi oszczędził i poszedł; bo stuka on do zamku magnata, do domu światowca, zarówno jak do chatki ubogiego, a ja właśnie do tych wszystkich klass odzywam się uroczyście. Powiadam szlachetnemu lordowi, że jeżeli gotów jest uczciwie i otwarcie położyć koniec téj wojnie, na rozpocząć się mających układach w Wiedniu, ani słowem, ani głosowaniem mojém, nie będę usiłował na jedną chwile władzę jego osłabiać, lub zmioniać jego położenie w téj izbie. (Słuchajcie.) Pewny jestem, że szlachetny lord daje przystęp do siebie odezwom, czynionym z uczciwych pobudek i z uczuciem poszanowania dla człowieka, który więcéj niż 40 lat był członkiem téj izby. Szlachetny lord zasiadł już na ławie skarbowéj, nimem się ja urodził, i życie swoje poświęcił na usługi kraju swego. Nie młody on już, a życie jego dochodzi już kresu każdemu człowiekowi naznaczonego. Proszę, błagam szlachetnego lorda, żeby przyjął kierunek, któryby, gdy spojrzy wstecz na cały swój zawód polityczny — czy będzie chciał być zadowolonym z niego czy go żałować będzie—ssał się źródłem wdzięczności. Przyjmując taki kierunek, będzie miał to zadowolenie, że uzyskawszy chwalebny cel swéj ambicji — zostawszy najpierwszym poddanym Korony, władcą, że tak powiem, losów tego kraju i przewodniczącym duchem w jego radach — dostąpił wyższego i szlachetniejszego dostojeństwa: że po całéj Europie schował miecz do pochew — że na jego słowo krwi potoki płynąć ustały, że powrócił spokojność Europie i kraj swój ocalił od niewysłowionych klęsk wojny. (Głośne oklaski.) (*Times.*)

P. H. Drumond tak przemówił do izby. W chwili prowadzenia układów, które nie mogą być zawieszonemi bez szkody w służbie publicznéj, w chwili gdy koniecznie potrzeba było mieć rząd silny, cóż robią ministrowie? Oto uciekają z swoich miejsc podobni do niecnych sług gdy dom się pali, a pani żąda ich usługi. „John nie chce przyjść bez Willa;“ „Tom nie przyjdzie bez Henryka“ i tak dom się spali (śmiech i oklask). Słyszeli oni kiedyś o farsie *Modny ton pod schodami*, ale to była tragedja: „Nędzne życie pod schodami.“ To zresztą nie było jeszcze najgorszem; ale ten rząd, który jak sam wyznał, przez prostą nieudolność zniszczył wielką armję, który zrobił nas pośmiewiskiem całéj Europy, który ściągnął krytyki wszystkich niemieckich dzienników na nasz system wojskowy, w téj oto chwili radzi koronie by dała znak najwyższéj łaski, jaką tylko dać może, głowie onego rządu (głośny oklask) jako natrząsającą się zniewagę z wszystkich wotów izby gmin (słuchajcie, słuchajcie) jako drwiny z sądu całéj Europy. (Oklask). Nie zaprzeczał on, że wielkiem dla niego groził niebezpieczeństwem rozbiór rzeczy przez ów komitet, ale czyż się przeraził myślą o niebezpieczeństwie, jakieby mogło się wywiązać gdyby głosowano za nim. Wielce szanowny pan (Sidnej Herbert) przerażony był tem, że komitet ów jest hańbą. Rzekł wielce szanowny pan, że komitet nie powinien być hańbą. (Oklask). Rząd traktując o ten komitet rzucił mnóstwo kwestji, o których sam wiedział dobrze że nie zamierzono nigdy ich stawić, w które nigdyby nie wchodzono, jak o tem także widziano, a potem pytali: „Czyż zawierzycie tym jedenastu ludziom, by wchodzili w te kwestję.“— Wcale nie miano zamiaru dotknąć się tych kwestji; ale może komitet byłby zdolny wynaleźć jakim sposobem ci nader znakomici mężowie stanu, który po dziewięciu miesiącach zaczęli nareszcie pojmować, że potrzebując czegoś podobnego do pociągu wozów, robiąc wozy, nie powinni zapomnieć o uprzęży (śmiech i poklask). A przecież nie ma ani

jednego chłopaka wiejskiego w całéj Anglji, któryby nie wiedział, że kiedy przychodzi mu kupić wóz, potrzeba się też zaopatrzyć w konie i uprząż (poklask). Myślano, że narodowe przesądy kraju wzięły koniec: ale przecież należało wiedzieć, wówczas kiedy rozpalali pióro przeciw francuskiemu wpływowi, co myśleć będą gdy najdejdzie dzień, gdy najdejdzie chwila, k edy 10.00 żołnierzy tego kraju będzie walczyć w francuskich mundurach i otrzyma 10000 racji świeżego mięsa jako akt dobroczynności; jedyne to było świeże mięso, które mogli uzyskać na skutek braku mózgu wykazanego przez rząd (słuchajcie, słuchajcie). Mówmy o niebezpicczeństwie. Czyż nie mógłby komitet znaleźć jakim sposobem się to stało, że wszystkie konie pozdychały? Czyż nie mógłby wynaleźć, dla czego baraki drewniane po zrobieniu, pozostały w Southampton i Bristolu nikt nie wie jak długo (poklask). — Domagano się śledztwa w cywilnym departamencie. Ale nie było zamiarem ani tego stronnictwa ani żadnego z tych którzy popierali wniosek śledztwa, badać jaką bądź rzecz dotyczącą prowadzenia wojny. Podobne żadanie byłoby niezmiernie niebezpiecznem i to tak niebezpiecznem, że izba ma obowiązek dać instrukcje komitetowi. Nie podobna przypuszczać, by śledztwo zostawionem było dyskrecji komitetu (słuchajcie słuchajcie) wołają Sir James Graham i p. Gladstone). Nie myślał on (p Drummond) podniecić John-Bulizm wielce szanownych członków ani wskrzesić ich anti francuzkich uczuć, ale odwoła się do ich zdrowego rozsądku i zapyta, czy roztropnie lub nie roztropnie wstąpiono w współkę zinnem mocarstwem nie przeprowadziwszy bilu o ograniczeniu zobowiązań? Nie byłoby to ani pięknem ani uczciwem dla komitetu śledzić rzeczy do niego nienależące i do których nie ma prawa; ale koniecznem było śledzić złe prowadzenie rzeczy przez własny rząd. Wszakże innym zostawia mówienie o tém jak to ma być zrobionem (słuchajcie woła p. Gladstone). Nie może powiedzieć, czy komitet działać będzie na swą własną odpowiedzialność, czy też według instrukcji od izby gmin, ale tylko czy tak lub owak śledztwo powinno być zrobionem. (Oklask).

Sir J. Packington w te słowa przemówił: Stan dzisiejszy spraw politycznych zdaje mi się tak krytycznym i groźnym, a stan rządu tego kraju tak jest dziwnym i niezadowalniającym, i jak sądzę, tak zdyskredytowanym, iż uważam za rzecz nader stosowną zwrócić do izby niektóre uwagi. Czuję to tem silniéj, iż jestem jednym z tych ludzi, którzy wybranymi zostali do służenia w komitecie śledczym, który ma być mianowany i o którego działaniach tyle dziś wieczorem słyszeliśmy. Jakiż jest dziś stan spraw publicznych, i jakiż jest powód istniejącego dziś w duchu publicznym żądania śledztwa? Najpiękniejsza armja, jaką kiedykolwiek Anglja za granicę wysłała, lubo zwycięzka a zginęła! (Słuchajcie, słuchajcie). Wyginęła ona przez choroby, przez zimno i przez cierpienia najbardziéj trapiące. Czyż to nie jest dostatecznym do śledztwa powodem? Czyż zachodzę daleko, używając wyrażenia, którego użyłem? Lękam się, że nim przyjdzie miesiąc, jak pułk 63 przepadł, jak wasza szlachetna brygada gwardji zmarniała, tak przepadnie całość téj pięknéj armji. (Słuchajcie, słuchajcie). Albowiem jakże była rekrutowaną ta armja? Czyż mamy środki wzmocnienia sił naszych w Krymie? Wczoraj oto dopiero, pewien znakomity oficer mówił do mnie, że widział ostatni transport ludzi, którzy opuścili Anglję, udając się do Krymu. Składał się ów transport z 2000 ludzi, którzy wypłynęli z Portsmouth, a jego opis tych ludzi tak brzmiał: „Noszą czerwone fraki i mają karabiny, ale nie są to żołnierze“ (Słuchajcie, słuchajcie).— Niebyło pomiędzy nimi ani jednego człowieka, któryby był zaciągnięty na żołnierza więcéj jak przed trzema miesiącami, wielu z nich zaciągnięto dopiero przed dwoma miesiącami, mam więc prawo zapytać, czy to jest sprawiedliwe postępowanie względem tych, dla których pomocy są wysłanemi? Czyż to jest szlachetne względem sprzymierzeńców, z którymi w téj wojnie połączeni jesteśmy? Czyż to jest szlachetne względem Anglji? (Słuchajcie, słuchajcie) Kiedy taki jest stan spraw za granicą, w kraju byliśmy ofiarą rozdzielonych i rozprzężonych rad. Uważamy, że czas, który powinien był być poświęcony przez rzęd jednolity jak najenergiczniejszemu działaniu, stracony został na popieranie interesów osobistéj ambicji i na walki spierających się stronnictw (Słuchajcie). Czyż to nie powód do śledztwa. Szlachetny członek za Manchester zrobił alluzję do zbryzgania drzwi, mówiąc o tym stanie spraw w wyrazach pełnych umiarkowania, ale też i prawdy. Sądzę że zbryzganie drzwi wznieca uczucie gniewu ukrytego (słuchajcie). Ukryty on dotąd, ale głośnym wkrótce się stanie. Lud tego kraju zechce wiedzieć, co jest przyczyną tych niepowodzeń. Z trwogą patrzy na postępowanie izby i jestem pewny, że nie będzie zadowolony bez śledztwa. Oczekuje on, że ta izba da im sposobność zobaczenia z pewnością, kogo potępić należy za klęski, które spadły na naszą armję. Każdy winien być słusznie naganionym, jeżeli w chwili podobnéj do dzisiejszéj, waha się z objawieniem swéj opinji o stanie spraw, a ja bez wahania podaję to, jako me stanowcze przekonanie, iż dotychczasowy stan rzeczy przypisywać należy złemu prowadzeniu spraw i złemu gospodarstwu rządu lorda Aberdeen (słuchajcie, słuchajcie). Nie zaprzeczam, że wiele błędów popełniono w Krymie. Nie małoby się znalazło powodów w dowództwie naszéj armji, na które możnaby zwalić część cierpień, jakie nasza armja zniosła; ale jest to mojem przekonaniem wyrozumowanem, że zła polityka upadłego ministerjum i zły zarząd sprawami kraju, głównie doprowadziły do smutnego położenia, w które dziś armja jest uwikłana (Słuchajcie) Zdaniem mojem, od początku téj nieszczęśliwéj wojny i w czasie układów, które ją poprzedziły, postępowanie upadłego gabinetu było jednym ciągiem błędów i omyłek (słuchajcie, słuchajcie). Nie mogę się zgodzić z tymi, którzy przy ostatnich rozprawach nad wnioskiem szanownego i uczonego członka z Sheffield, wystąpili z potępieniem zamiaru atakowania któregobądź indywiduum w tym upadłym rządzie. Niewątpliwie, zgadzam się na przekonanie, że cały gabinet powinien być odpowiedzialnym, i wielce szanowny deputowany z Wiltshire, przyjął tę wynikłość dzisiejszéj nocy. Przyznał on, że jeżeli popełniono błędy, cały gabinet musi być za nie odpowiedzialny. (*Times*).

A M E R Y K A.

Wiadomości z Nowéj Grenady nadeszłe tu w prywatnych korespondencjach, dochodzą do 10go grudnia. Donoszą one o zupełném ukończeniu krwawéj wojny domowéj, która w zeszłym roku nawiedziła to państwo południowo-amerykańskie. Prawy rząd został przywrócony w Bogota. Zakończona teraz wojna powstała stąd, że jenerał dowodzący wojskiem Rzeczypospolitéj Nowa Grenada, składającem się z kilkunastu tysięcy żołnierzy, jenerał Joze Milo, przez nadużycie swéj władzy w dniu 17tym kwietnia zeszłego roku istniejący rząd obalił, prezydenta jenerała Obando i vice-prezydenta Obaldia wraz ze wszystkiemi ministrami kazał osadzić w więzieniu a zgromadzony kongres rozpędził. Udało mu się swoją władzę dyktatorską nietylko na wysokich równinach tego kraju, ale też uznanie takowéj w niektórych prowincjach wymódz. Ale nie umiał on postępować za swojém wojenném szczęściem, bo przeciwnikom swoim zostawił czas zgromadzenia 15,000 wojska i wtedy udało im się odeprzéć go jako niemającego tak znacznych sił ku stolicy. Tam został on w dniu 4tym grudnia po rozpaczliwéj obronie wzięty w niewolę z trzema tysiącami żołnierzy, straciwszy poprzednio w téj ostatniéj walce około 1000 poległych na polu bitwy. Strata jego przeciwników ma być jeszcze znacznie większa. Oskarżano zresztą prezydenta Rzeczypospolitéj jenerała Obanda o porozumienie z jenerałem Milo, dla tego zawieszono go w urzędowaniu i pod oskarżeniem przestępstwa zdrady stanu, przed sądem będzie stawiony. Ster rządu objął tymczasowo vice-prezes Joze di Obaldio, którego uważają za bardzo umiarkowanego i konserwatywnego męża stanu. Ponieważ tenże w swoim urzędzie wziął sobie za obowiązek najściślejszą prawność, i karę śmierci za przestępstwa polityczne w Nowéj Grenadzie zniósł, nie sądzono przeto żeby przywódcy ostatniéj rewolucji mieli powód obawiać się śmierci, jeśli nie zostaną im dowiedzione zwyczajne zbrodnie zasługujące na karę śmierci, ale takich zarzutów w akcie oskarżenia nie ma.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 25 Lutego. Oczekiwany wkrótce ważny wypadek w rodzinie Cesarskiéj, zgromadzi tu znaczną część członków téj rodziny. Arcy-książe Ferdynand Maxymiljan najstarszy brat Cesarza Franciszka Józefa, przybył tu już z Tryestu. Drugi brat Cesarski arcy-książe Karól Ludwik, w pierwszych dniach tego tygodnia spodziewany jest ze Lwowa. Stan zdrowia Cesarzowéj Elżbiety jest ciągle zupełnie zadowalający. Cesarzowa prawie codziennie odbywa małe przejażdżki i często odwiedza teatr dworski w Burg. (*N. P. Z.*)

— Paryski *Constitutionnel* zawiera pogłoskę według któréj p. von Bruck miał położyć za warunek przyjęcia wydziału skarbu, przywrócenie ministerstwa wojny, ponieważ dotąd interesa tego wydziału regulowane są przez Cesarza, z którym pracują naczelnicy służby i tym sposobem wszystkie te sprawy nie ulegają kontroli rady ministrów.

— Czytamy w dzienniku *Zeit*, że książe Gorczakow miał w dniu 11go lutego nowe posłuchanie u Cesarza.

— Depesza telegraficzna z Wiednia 14go lutego otrzymana przez *Hamburg. Corresp.* zawiera co następuje:

Francja, Austrja i Rossja gotowe są rozpocząć negocjacje w przedmiocie pokoju. Prusy wezmą udział w tych negocjacjach, ale instrukcje z Londynu jeszcze nie są wiadome. (*Jour. de St. Peters.*)

F R A N C J A.

Paryż 26 Lutego. Dzisiejsze posiedzenie Ciała prawodawczego było bardzo mało interesujące, rozpoczęło się bowiem od złożenia rozmaitych raportów, dalej wotowano kilka praw miejscowego interesu, a zakończono zwykłem miesięcznem losowaniem.

— Katastrofa fregaty *Semillante* potwierdziła się. Oto niektóre urzędowe szczegóły względem tego okropnego wypadku.

Ta fregata o 50 działach, urządzona jako statek transportowy, widzianą była w dniu 15 na wysokości Korsyki, a w dniu 16 znaleziono mnóstwo szczątków statku na wyspie Lavezzi. W dniu 15 burza była przerażająca tak dalece, że ognie na brzegu pogasły. Znaleziono na brzegu książkę okrętową, część spiczastego przodu statku, suknię księżą, rozmaite części ubrania majtków i żołnierzy, broń i t. p. przedmioty. Na pierwszy rzut oka pomyślano, że silne uderzenie wiatru mogło zerwać ze statku te rozmaite przedmioty, ale dziś wątpliwość zdaje się być niepodobną. Dodają nawet, że znaleziono ciało jednego majtka.

Statek ten dowodzony był przez pana Jugau, kapitana fregaty; jałmużnikiem był ksiądz Corrieres, urzędnikiem administracyjnym pan Luneble. Osada składała się z 300 około ludzi, a prócz tego znajdowało się na pokładzie 400 żołnierzy, którzy z Tulonu udawali się do Krymu, nakoniec 200 tonów ładunku barak. Strata to w ogóle ogromna.

Trudno wytłomaczyć sobie dla czego nieszczęśliwy dowódca fregaty *Semillante* wybrał drogę przez cieśninę Bonifacio, zawsze niebezpieczną, a szczególnie w nocy, z powodu przeciwnych wiatrów jakie tam panują. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 19 Lutego. Mówią o bliskim wyjeździe p. Olozaga do Paryża. Rząd sądzi że obecność tego dyplomaty w Paryżu, nieodbicie jest potrzebna w chwili tworzenia się wszelkiego rodzaju spisków zagrażających spokojności Hiszpanji. Bardzo być może, że pan Olozaga nie będzie nawet czekał końca rozpraw nad zasadami ustawy.

— Rząd nie przychylił się do żądania prowincji Nawarry, aby została uwolnioną od spisu wojskowego.

— Zdaje się że rząd hiszpański gotów jest ogłosić iż władze Kuby przekroczyły swoje pełnomocnictwa w sprawie statku *Black Warrior* co do dwóch głównych punktów téj kwestji, to jest: oznaczenia charakteru ładunku tego statku, i zwłoki zostawionéj do przedłożenia spisu tego ładunku. Prócz tego rząd hiszpański gotów jest udzielić sprawiedliwe wynagrodzenie. Pan Luzuriaga przedstawi jutro tę sprawę na radzie ministrów. Obecność pana Soulé była dotychczas główną zawadą w załatwieniu téj sprawy. (*Ind. Bel.*)

T U R C J A.

— Według wiadomości otrzymanych z Konstantynopola 5 lutego, cierpienia jakich doznaje armja sprzymierzona, są ciągle jednakowe, skutkiem ostrości pory roku.

— Dobra harmonja w Księstwach Naddunajskich nie jest tak zupełną jakby się spodziewano między mieszkańcami tamtejszemi i wojskiem okupacyjnem austrjackiém. Kroaci dopuszczają się często najniegodniejszych nadużyć, a korespondencja z Krajowy, stolicy w Małéj Wołoszczyznie, przesłana do paryskiego *Constitutionela*, zawiera w tym przedmiocie bardzo ważne szczegóły. Korespondent przesyłając opis tych wypadków, dodaje, że to są fakta z pomiędzy tysiąca innych tego rodzaju, które się już spełniły w Księstwach, bez najmniejszego rodzaju wynagrodzenia ze strony władz austrjackich. Wiem, mówi on, że niedawno książe Mołdawski Ghika, doprowadzony do ostateczności postępowaniem żołnierzy austrjackich, oświadczył jenerałowi Coronini, że przedstawi samemu Cesarzowi austrjackiemu skargę za nadużycia popełniane przez Kroatów. Jenerał Coronini widząc silne postanowienie księcia Ghika, prosił go, aby wstrzymał się jeszcze z tym krokiem, zapewniając go, że przedsięweźmie najenergiczniejsze środki, aby zapobiedz wszelkim dalszym nieporządkom.

— Piszą z Janiny 30 stycznia do *Moniteur Universel*:

Ważne i prawdziwe polepszenia mają być wprowadzone w Epirze i Albanji. Plany reformy przedstawione przez Fuad-Efendego, skutkiem misji jaką mu powierzono w tych prowincjach, zostały przyjęte

przez dywan. Izet-pasza świeżo mianowany gubernatorem Epiru, otrzymał rozkaz wprowadzenia ich w wykonanie. Według tych poleceń, ma on na nowo ułożyć radę jeneralną prowincji, przerobić skład trybunałów, policji i rozmaitych gałęzi administracji wewnętrznej, i nakoniec zająć się natychmiastową reorganizacją nieregularnych korpusów i policji nadgranicznej, tak, aby raz skończyć z bandami, które zalewają te prowincje i zniść zaród nadużyć zarówno szkodliwych dla interesów Turcji i Grecji.

— Piszą z Konstantynopola 5 lutego do *Constitutionela* paryskiego, że Porta podpisała z lordem Redcliffe nową ugodę wojskową, mocą której zobowiązuje się, oddać pod rozporządzenie Anglji pewną liczbę wojska tureckiego, które zostawać będzie pod rozkazami lorda Raglan i pod dowództwem oficerów angielskich. Mówią także, że Anglja płacić będzie żołd tych oddziałów tureckich.

Wiadomości z morza Czarnego.

Depesza urzędowa datowana z Warny 6 lutego, donosi, że Omer-pasza odpłynął do Krymu statkiem *Colombo.* Towarzyszą mu pułkownik Dieu i Simons, delegowani do jego boku przez naczelnych wodzów armji francuskiej i angielskiej.

Jenerał Pellisier przybył dnia 5 do Konstantynopola i natychmiast prawie odjechał do obozu pod Sabastopolem. *(Journal de St. Petersbourg).*

— Słychać, mówi *Neue Preussische Zeitung*, według raportów francuskich z obozu, że położenie osobiste jenerała Canrobert jest bardzo trudne. Miał on dwa razy podać do Cesarza prośbę o dymisję. Zdaje się że obawiają się ważnych niezgód między nim i jenerałem Pellisier, który był jego zwierzchnikiem. *(Neue Preussische Zeitung).*

WŁOCHY.

Turyn 24 Lutego. Izba deputowanych na wczorajszém posiedzeniu zajmowała się rozprawami nad artykułem pierwszym prawa o klasztorach. Rozprawy tyczyły się poprawki p. Robbeki który posuwa się dalej nim rząd i chce zniesienia wszelkich korporacji religijnych nie wyłączając tych które poświęcają się utrzymywaniu szkół i służeniu chorym. Siostry miłosierdzia znalazły wymównego obrońcę w hrabi Cavour prezesie rady. Nie wiemy jeszcze rezultatu tych rozpraw, ale nie powątpiewamy o odrzuceniu tej poprawki i przyjęciu artykułu przez rząd proponowanego znaczną większością. *(Indep. Belge.)*

ADRJAN KRZYŻANOWSKI.

(Materjał do dziejów literatury polskiéj).

(Ciąg dalszy.)

Uwagom, któreśmy tutaj pobieżnie spisali, możeby miejsce właściwsze było późniéj, przy przeglądzie prac historycznych Krzyżanowskiego. Ale jednakże nie uprzedzamy wypadków. Rozdwój o którym wspominamy tutaj, pokazał się już bardzo wcześnie, wiedzieli o nim członkowie Izby edukacyjnéj. Właśnie co kosztem rządu rozsyłali, a przynajmniéj rozsyłać mieli, zdolniejszych nauczycieli za granicę, do akademji i uniwersytetów. Projektów było bardzo wiele, ambicji młodych też bardzo wiele i nic dziwnego: każdy czem mógł tem się przechwalał, Krzyżanowski też postanowił ubiegać się o łaskę rządu i znowu drogą konkursu. Dla tego na posadę nauczycielską napisał rozprawę ściśle pedagogiczną »o najdogodniejszym sposobie uczenia i napisania jeometrji elementarnéj.« Miał ochotę dostać się do Krakowa lub do Wschowy, a przymawiając się władzy o fundusz na podróż zagraniczną, podał pod dniem 7 kwietnia 1811 prośbę do Izby edukacyjnéj, w któréj otwarcie cele swoje i nadzieje serdeczne wyraził. Ale Krzyżanowskiemu szło wszystko ciągle z oporem: Izba edukacyjna odmówiła funduszu, i sprawę o nauczycielstwo zostawiła w zawieszeniu. To nic: umysł młodego człowieka hartował się w przeciwnościach; wziął się gorliwie zaraz do pracy, napisał i złożył w darze Izbie edukacyjnéj dwa dziełka, które zawierały w sobie wykład matematyki elementarnéj. Izba przesłała te dwa dziełka do przejrzenia i opinji towarzystwu elementarnemu, które się pod jéj sterem w Warszawie zawiązało, dla wygotowania dobrych książek szkolnych. Wtenczas robota nie zależała długo i już w kilka dni można go towarzystwo złożyć raport o pracach Krzyżanowskiego Izbie edukacyjnéj. Raport ten, datowany 3 sierpnia 1811 roku, drukujem w całości, jak go znaleźliśmy w papierach naszego uczonego. Piękne w nim świadectwo jak władza sama ze wszelką ścisłością wchodziła w to, żeby młode zdolności pokierować jak należy, na właściwéj dla nich drodze. Do życiorysu zaś Krzyżanowskiego ważne w tym raporcie znajdujemy zeznanie, że myśl jego rozwijała się w dwóch kierunkach: widoczne to być musiało dla wielu, kiedy aż towarzystwo elementarne wiedziało o tem; z jego strony to bardzo ważny dowód spółczucia dla młodego uczonego, że towarzystwo złożone z uczonych mężów, znanych w całym kraju, myślało o człowieku, który się jeszcze niczem nie dał poznać, i taki pochlebny o nim wydało wyrok. Ależ otóż i słowo w słowo raport towarzystwa do Izby, a w nim wiadomość bliższa o dwóch dziełach elementarnych Krzyżanowskiego. Zdanie to wymotywowane przez księdza Bystrzyckiego. Sprawozdawca też zachęcał autora usilnie, żeby w podobny sposób jak zaczął, całe dzieło ułożył:

»Nadesłane mając od Prze. Izby Edukacyjnéj pod dniem 27 lipca dwa pisma jeometryczne JP. Krzyżanowskiego, roztrząśnięto je, w celu poznania do czego mogą być użyteczne. Nie obejmują one całkowitéj Jeometrji, niektóre tylko części są w nich wyłożone, jakoto w pierwszem piśmie jest rzecz o podobieństwie figur, o znalezieniu stosunku obwodu koła do jego średnicy, i jeden rozdział stereometrji o bryłach okrągłych. Drugie pismo obejmuje naukę o linjach trygonometrycznych, sposób ułożenia tablic na linje trygonometryczne, i teorją trygonometrji.

»Sądzić można z tych dwóch pism, iż podający je zna dobrze niższą matematykę, i sposób jego tłómaczenia się jasny i prosty. Rozumie zatem towarzystwo, iż JPan Krzyżanowski mógłby być dobrze użytym na profesora matematyki niższéj w szkołach krajowych. Wysłanie jego za granicę może służyć do tego że się wydoskonali na profesora matematyki wyższéj; lecz gdy tenże autor z innych okoliczności znany jest osobom towarzystwo elementarne składającym, zdaniem ich mógłby z większym jeszcze pożytkiem dla kraju wysłanym być dla kształcenia się na profesora literatury i starożytności.«

W skutku tego raportu, w tymże zaraz roku 1811 był Krzyżanowski mianowany zastępcą profesora matematyki w szkole departamentowéj Płockiéj, bo w Krakowie i we Wschowie, jak tego sobie życzył, żadnego miejsca stosownego nie było. Mianowany był zastępcą dla tego, że właściwy profesor matematyki szkoły płockiéj Kurkowski podupadał na zdrowiu i Krzyżanowski pojechał go tylko zastępować. Zresztą, o podróży za granicę głęboki milczenie. Pensji w Płocku pobierał nasz młody uczony 2,000 złp. Przypadł tam wszystkim do smaku: zasłużył sobie albowiem zaraz w pierwszym roku na miłość i szacunek całego składu nauczycielskiego. Świadectwo rektora i towarzyszów prac szkolnych, wydane mu pod dniem 14 lipca 1812, jest pięknym dokumentem; widać z niego że Krzyżanowski był szczery, przykładny w pełnieniu swoich obowiązków, że pokazywał »stateczny, łagodny, cnotliwy charakter,« że miał »przywiązanie ogólne do nauk,« daléj »miłą w pożyciu uprzejmość, skromność i usłużność.« Stąd piszą profesorowie płoccy do Krzyżanowskiego: »zgromadzenie jednomyślnie i jak najmocniéj życzy sobie, abyś nadal był jego współpracownikiem.« Zapewne Izba edukacyjna wiedziała o tych zasługach towarzyskich Krzyżanowskiego, kiedy na dniu 15 lipca 1812 udzieliła mu nominację na stałego profesora matematyki w Płocku, z pensją prawie podwojoną, bo 3,400 złp. z opałem i stancją.

Od r. 1811 przez lat sześć, bo aż do 1817 Krzyżanowski pracował w Płocku. Niespokojny ciągle troszczył się o swoją podróż za granicę i dla tego na dniu 14 października 1814 podał znowu prośbę do władzy, żeby go wysłała kosztem rządu na uniwersytet. Na to dyrektor ówczasowy edukacji publicznéj, Stan. Potocki, odpowiedział, że jeśliby Krzyżanowski nie chciał odstąpić od swego zamiaru, dyrekcja zezwoli wreszcie na jego wyjazd za granicę, ale tylko na jeden rok, nie więcéj i to nie z całą pensją, ale z połową. Warunki były ciężkie do wykonania, bo i Krzyżanowski nie o roku jednym nauki myślał i fundusz który mu ofiarowano, był za mały. Podziękował więc za łaskę dyrektorowi i odtąd spuszczając się już na własne siły, nie oglądając się więcéj na nikogo, postanowił ile możności oszczędzać grosza i o własnym koszcie odbyć tę podróż, o któréj tyle marzył: gdyby mu władza jeszcze w pomoc przyszła, łatwoby mu już wtedy było przy własnych zasobach spełnić gorące pożądania serca. *(d. c. n.)*

WIECZÓR NA KAUKAZIE.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 58.)

III.

Długa przerwa nastąpiła w mojéj korespodencji, a ty odetchnąłeś kochany Ksawery od uciążliwych listów, któremi cię nudziłem. Ależ bo zdrowie moje z powodu klimatu Kizlarskiego dużo ucierpiało, trzeba być albo krajowcem, albo olbrzymiéj siły, żeby się nie poddać tym wyziewom błot otaczających Kizlar, temu przykremu powiewowi wiatru od morza Kaspijskiego, słowem, tak wielką w sobie czułem różnicę, iż zmuszony byłem udać się do wód mineralnych.

Nie będę ci opisywał nudnéj pustyni piaszczystéj, którą musisz przejeżdżać od Kizlaru, ta, choć malutka część drogi, dała mi wyobrażenie stepów Afrykańskich. Kilkadziesiąt werst wprawdzie przestrzeni piaszczystéj którą przebywać potrzeba, ale jakże ona różna od zwykłéj ziemi naszéj! Gdzie okiem rzucisz nic więcéj nie spostrzegasz jak tylko suchy piasek, lub ruchome wzgórki jego, nigdzie rośliny, nigdzie drzewka coby ci cień zapewniało, coby przeświadczało że coś żyje w téj martwéj cząstce ogólnego świata. Stacje pocztowe, są jedynemi punktami na których oko strudzone jednostajną żółtością piasku, spocząć może. Niekiedy spotkasz tylko kibitkę koczującego kałmyka, i dzieci nagie wysmarowane tłustością przesypujące gorący piasek, nic nie ma coby życie w tobie obudziło, nawet ucho nie odpowie twojemu westchnieniu, nawet ślad kół pocztowéj bryczki wnet piaskiem zasuty, jakby konieczność zatarcia dowodu iż coś żyjącego przez te czcze piaski prześliznąć się zdołało. Wszędzie całun śmierci rozpostarty, i myśl musi konać w krainie zmarłéj natury.

Pytałem się jamszczyka (woźnicę), jakim sposobem tak pewnie jadą, kiedy drogi nie ma? „My panie po niebie jedziemy.“ Nadzwyczajnie mi się podobała ta astronomiczna odpowiedź jego. Daléj mówił mi że są wypadki jeśli w nocy silny wiatr się wzmoże, ruchome wzgórki piasku przenosi na inne miejsca, i niekiedy tak zasypuje konie i oczy woźnicy, iż muszą się odwracać i prawie na wpół zasypani dnia oczekują. „Ot i teraz niech pan patrzy jak już wzgórki dymić się zaczynają, w dzień to nic, a w nocy może być wiatr i wtedy czekaj dnia na stepie nim drugi jamszczyk nie nadjedzie, żeby pomógł odkopać się, bo w takie nocy, już do dnia smotrytele pocztowe wyszlą z pomocą.“ Rzeczywiście ujrzałem wzgórki piasków dymiące się.

Pomimo téj przestrogi chociaż już godzina 8 była w wieczór kiedy przyjechałem do stacji pocztowéj, kazałem sobie dać konie i pojechałem daléj chcąc koniecznie nocować w Naurze. Już większą część drogi ujechałem, kiedy zaczął wiatr silny dąć i przeraźliwie bić w oczy drobnemi kamyczkami. Kazałem jamszczykowi pośpieszać, lecz ten nie wiele rozumiał, bo był nobajec i tylko ciągle mi odpowiadał „Jaman.“ Wreszcie ujrzeliśmy mdławe światełko, była to Sakla stanowiąca stację pocztową, rad nie rad doświadczywszy przyjemności podróży nocnéj, musiałem w niéj nocować otoczony nobajcami i kałmykami, bo oni byli jamszczykami na téj stacji.

Przybyłem nakoniec do wód mineralnych. Żeby opisać wdzięki kochanego naszego Piatyhorska, potrzebaby pożyczyć pióra u autorki Medaljonu, ciekawych więc odsyłam do téj powieści, a tobie to powiem, że upiękniony on teraz wspaniałą galerją przy źródle Michałowskim i budowa teatru rozpoczęta: zresztą wszystko po dawnemu, jak ty go znałeś. I komendant ten sam z tym samym sardonicznym uśmiechem, tą samą grzecznością na twarzy. I godny uczeń Eskulapa Jakow Fedorowicz na czele tutejszego medycznego zgromadzenia. Nic się nie zmieniło! zawsze ta chęć podzielenia cierpień i przyniesienia ulgi chorym słodkiém słowem i współczuciem, znamionują tego zacnego doktora, nazywają go tutaj odludkiem, tetrykiem, a mnie się zdaje że to człowiek co głęboką nauką swoją poznał świat, a bardziéj nicość jego, i żyjąc prawie samotnie, w skarbach swéj szlachetnéj duszy znajdzie dość bodźca by być użytecznym myślą i czynem téj ludzkości, dla któréj poświęcił swe życie bez żadnego widoku osobistego interessu. *(d. n. d.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lip. Andrychiewicz August ob. z Przyborowic. — *H. Pols.* Bortkiewicz Karol ob. z Kowna. — *H. Krak.* Dobiecki Wincenty ob. z Pękoszewa. — *H. Rzym.* Karnkowski Anastazy ob. z Biskupic. — *H. Litew.* Kotkowski Marceli ob. z Sodzechowa. — *H. Wilen.* Lesiewski Jan ob. z Rataj.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Dąbrowski Henryk ob. do Garbowa, Komorowski Michał ob. do Kaszewy, Siemiątkowski Jan ob. do gub. Wołyńskiéj, Żymirski Wlad. ob. do Klembowa.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w połud. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 8.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 18ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Lutego [4 Marca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.